

Herbert. Obrońca polis [TPCT 121]

Herbert to nie antykwariusz, który z uwielbieniem rozpoznaje poszczególne odmiany wersji mitów, czy też z namaszczeniem polerujący zwalone kolumny. On nie archiwizuje, on aktualizuje, doszukuje się pogłębionego sensu w pewnej matrycy kultury, która nas ukształtowała. Kto może nam lepiej opowiedzieć o nas samych, jak nie ci, którzy nas uformowali i zaprosili do współudziału w uczcie?

Niełatwo jest pisać o poecie. Każde słowo nie przystaje do jego twórczości, nawet dokładnie jej nie odciska, a na dodatek, gdy jest pisane prozą, grawitacja obchodzi się z nim wyjątkowo brutalnie. Bo jak tu skreślić komentarz o znaczeniu strofy, czy też powab frazy? Gdzie kłaść akcenty, gdy absolutna lapidarność oddała już wszystkie znaczenia? A przecież niepodobna pomijać całego kosmosu znaczeń, który rysuje się w tomikach i tomach – zwłaszcza takich postaci jak Herbert – gigant polskiego słowa i sensu. Zamykający całe światy w kilku wersach, wyprowadzający na pola znaczeń wcześniej niedoświadczanych, a nadto ujmujący sedno polskiego losu w pogłębionej perspektywie – taki był zmarły przed dwudziestoma laty autor *Pana Cogito*.

Ten dość ubogi student rzucony wiatrem historii z lwowskiego centrum kultury do komunistycznego interioru dość szybko odnajduje swój twórczy charakter. Co więcej, czyni to na marginesie wielkich haseł i wbrew koryfeuszom nowej epoki. Po cichu. Po stronie kultury, raz

*Łączenie polskiego losu,
kultury antyku i
filozoficznego namysłu nad
historią, często w jej
ułamkowych odpryskach, na
stałe wpisały się w poetykę
Herberta.*

sięgając do recenzji,
raz komentując
wystawę czy
wydarzenia
muzyczne – zawsze
na poza nurtem
walca socrealizmu.
Gdy nadarza się
okazja po „odwilży”,
ukazuje się *Struna
światła*, w której
pobrzmiwają już

herbertowskie polskie nuty *Pożegnania września* i *Wawelu*, my zaś z lekkością zabierani jesteśmy do greckich wzorów i śródziemnego świata mitu. To łączenie polskiego losu, kultury antyku i filozoficznego namysłu nad historią, często w jej ułamkowych odpryskach, na stałe wpisały się w jego poetykę.

Bo Herbert – ten znawca smaku – jakby przeczuwał, skąd przychodzi noc. On – komentator historii – był też jej świadkiem i ofiarą, niechybnym obserwatorem od samego wnętrza. Tym samym zdaje się, że XX wiek osadzał go w obliczu pewnej sytuacji, która stanowiła jakby partycypację w losie odwiecznego konfliktu cywilizacji z barbarią. Gdzie za nietrwałym *limesem*, rozciąga się przepastna przestrzeń świata poza. Czytamy o murach i rogatek, o miastach i prokrustowym „ruchomym imperium między Atenami a Megarą” – to one wyznaczają obszar lub opisują terytorium wyjęty z działania świata kultury. Jednak to nie jedyne zagrożenie, w jakiego brzmienie wsłuchuje się Herbert. Jest jeszcze inne – w obrębie murów miasta. Gdy wsłuchamy się strofy *Z mitologii* szybko przekonamy się, że chodzi o tych, co „nosili w

kieszeni mały posążek z soli, przedstawiający boga ironii”, lecz „wtedy przyszli barbarzyńcy. Oni też bardzo cenili bożka ironii. Tłukli go obcasami i wsypywali do potraw”.

Jeżeli przyjmujemy, że tożsamość oznacza rdzeń, który decyduje o miejscu jednostki w świecie i wśród ludzi, to zdefiniowanie siebie i określenie własnej formy staje się kluczem do pewnej wizji świata i przynależnych mu prerogatyw.

Sprawa toczy się o pewną wizję kultury i tożsamości – samorozpoznania i zapisania do pewnego kręgu, do cywilizacji. Jeżeli przyjmujemy, że tożsamość oznacza rdzeń, który decyduje o miejscu jednostki w świecie i wśród ludzi, to

zdefiniowanie siebie i określenie własnej formy staje się kluczem do pewnej wizji świata i przynależnych mu prerogatyw. To nie przypadek, że ten piewca cywilizacji, sam się określił barbarzyńcą w ogrodzie! Jak uczy nas Remi Brague – podobny jest w tym do Rzymian sięgających po zdobycze Greków, którzy, jednak pomimo pewnego nieokrzescania, wprowadzili je do głównego nurtu historii. I to warto zaznaczyć, Herbert to nie antykwariusz, który z uwielbieniem rozpoznaje poszczególne odmiany wersji mitów, czy też z namaszczaniem polerujący zwalone kolumny. On nie archiwizuje, on aktualizuje, doszukuje się pogłębionego sensu w pewnej matrycy kultury, która nas ukształtowała. Kto może nam lepiej opowiedzieć o nas samych, jak nie ci, którzy nas uformowali i zaprosili do współudziału w ucztach?

I na koniec warto zauważyć, że postawa Herberta w sposób niezwykle kształtuje pewien kanon, do którego niepodobna się nie odwoływać. Na przekór tym, którzy dali się zwieść pewnej dialektyce i w ponurym pochodzie zostali pochwyceni przez obcych bogów, a także wbrew tym, którzy po przemianach chcieliby łatwo o tym zapomnieć. Dla jednych i drugich autor *Raportu z oblężonego miasta* stał się ościeniem, który uwiera ponad miarę. Ten spór zogniskował się wokół niego w sposób niezwykle dobitny i do dziś formuje rys epoki. Nie można zrozumieć dziś polskiej wspólnoty politycznej bez czytania i zagłądania do tych polemik. I to w nich wyłania się obraz Herberta – obrońcy polis, który strzeże pewnej aksjologii, stąpa po murach miasta wsłuchując się w często zdradliwy szmer historii.

Jan Czerniecki

Redaktor Naczelny